

Nad rzeką Snake

„Moim priorytetem zawsze była szkoła, nauka, dobre wychowanie, następnie praca, rodzina i między tym zawrotem obowiązków nigdy nie miałam czasu na zwykłą młodość, zabawę. Teraz już nie cofnę czasu, choć bardzo bym chciała. Ale za to ty masz jeszcze przed sobą całe życie. Nie zmarnuj tego. To co dobre szybko się kończy. Więc pamiętaj, Skarbie, żeby brać z życia jak najwięcej”. Te słowa ugrzęzły mi w pamięci. Były ostatnimi, jakimi podzieliła się ze mną moja babcia. Dużo się od niej nauczyłam, zawsze mogłam na nią liczyć. Teraz, gdy już jej nie ma, wszystko zdaje się być takie obce, inne niż przedtem.

Mieszkam w Jackson w stanie Wyoming w USA. Liczba ludności wynosi 8647. To mała miejscowość, za to bardzo malownicza i często odwiedzana przez turystów, ponieważ jest najbliższym położonym miastem prowadzącym do Parku Narodowego Grand Teton. Poza tym w mieście uwagę turystów przyciągają cztery bramy z poroży jeleni przy jednym z głównych placów. W pobliżu placu mam sklep z pamiątkami, który przejęłam po zmarłej babci. Nie zarabiam kokosów, ale wystarcza mi na moje potrzeby. Po śmierci rodziców mieszkałam tylko z babcią, teraz zostałam sama w domu z czterema sypialniami. Szkoda, że nie z siedmioma, wtedy w każdą noc mogłabym spać w innym. Oczywiście żartuję, tak naprawdę gubię się w nim i zastanawiałam się nawet nad jego sprzedażą, ale związanych jest z nim tyle wspomnień, że nie chcę tego stracić.

Jak w każdą sobotę udaję się do E Leaven Food Co do tutejszej restauracji, aby coś zjeść. Spotykam Adriannę, moją bliską przyjaciółkę. Ostatnio się od niej oddaliłam. Przez nawał turystów miałam dużo pracy w sklepie, a mało czasu dla znajomych.

- Tonya? Dawno się nie widziałyśmy, co u ciebie słychać? – ostatnio nie cierpię tego typu pytań.

- Wszystko dobrze, dużo pracy, ale daję sobie radę.

- Nie zastanawiałaś się nad tym, żeby sprzedać ten sklep? Ta praca cię chyba wykańcza. Bądźmy wobec siebie szczerze, wyglądasz okropnie. Jakby poturbowało cię stado jeleni.

- Dziękuję, jak zawsze jesteś miła. Nie, nie chce go sprzedawać. Zwłaszcza że przez te ostatnie morderstwa w Grand Teton więcej ludzi tu przyjeżdża niż wyjeżdża. Nie wiem, co oni widzą w tym takiego ciekawego.

- Wiesz, moim zdaniem zastanawiają się, co to za zwierzę poluje na ludzi. Z tego co wspominał szeryf Montgomery zmarli mają ślady zadrapań.

- O jakiego rodzaju zadrapaniach mówisz?

- Długie i głębokie rany, jakby przez pazury.
- Aha. Dobra nie mówmy o tym, przeraża mnie to. Lepiej powiedz, jak się tobie układa?
- Och Tonya, sporo się wydarzyło, odkąd ostatni raz rozmawialiśmy.

Poświęciliśmy na pogaduszkach chyba cały dzień. Tyle się u niej zmieniło. Dobrze było z kimś porozmawiać, tak bardzo mi tego brakowało.

W poniedziałek do mojego sklepu wszedł jakiś mężczyzna. Nie przypominam sobie, żeby tu mieszkał. Pewnie kolejny turysta.

- Dzień dobry, chciałbym kupić jakąś pamiątkę, coś co mogłoby się spodobać sześciolatniemu dziecku.

- Dobrze pan trafił. Zaraz coś znajdziemy odpowiedniego. Chłopczyk czy dziewczynka?

- Dziewczynka.

- Może pluszak? Mam średniej wielkości jelenia z napisem Jackson.

- Niech będzie. Ile płacę?

- 10 dolarów. Czyli ma pan córkę? Jak ma na imię?

- Vanillia. Nie, to córka mojego brata. Kazała mi kupić dla niej jakąś pamiątkę stąd, nigdy tu nie była.

- Pana chyba też widzę tu po raz pierwszy?

- Tak, jestem z Phoenix. Przyjechałem tu na pogrzeb przyjaciela. Został zamordowany w Parku Grand Teton.

- Wiem, słyszałam o tych morderstwach. Przykro mi. Wczoraj zginęła kolejna osoba. Nie mam pojęcia, co się dzieje.

- Ja tak samo. Ale mam zamiar się dowiedzieć czegoś więcej, dlatego zostaję tu na kilka dni. Może poleci mi pani jakiś hotel?

- Hmm... chyba najlepszy byłby The Wort Hotel.

- Dziękuję za pomoc. Do widzenia.

- Do widzenia.

Reszta dnia była taka jak zawsze, nudna i zbyt długa. Jednak nie mogłam przestać myśleć o tych morderstwach. Na szczęście na zegarku wybija 16. i mogę w końcu zamknąć sklep. Jest piękna, słoneczna pogoda, więc postanawiam przejść do parku i znów napotykam go.

- Witam ponownie.

- Znów się widzimy, jak minął panu dzień?

- Proszę, mówmy sobie po imieniu. Philip Confer.

- Tonya Lockwood.

- Muszę przyznać, że pięknie tu. Jeszcze nie widziałem wszystkiego, ale mam na to trochę czasu. Sama prowadzisz sklep?

- Wcześniej prowadziłam go z babcią, ale po jej śmierci wszystko spadło na mnie. Nie narzekam, lubię to robić, poznaję przy tym sporo ludzi, w dodatku nie tylko pochodzących z USA.

- Rozumiem. Jak zmarła?

- Na szczęście z przyczyn naturalnych. Przepraszam, że zapytam, ale udało ci się zdobyć jakieś informacje na temat zabójstw?

- Wiem tylko, gdzie dokładnie. Ale nic więcej, dlatego chcę jutro z rana pojechać tam i przyjrzeć się miejscu. Może coś znajdę.

- Mogę jechać z tobą? Nie mam nic lepszego do roboty, a jestem pewna, że przyda ci się pomoc.

- Nie chcę narażać cię na niebezpieczeństwo, ale jak tak bardzo chcesz, to spotkajmy się w hotelu i stamtąd pojedziemy moim samochodem.

- Świetnie, w takim razie do zobaczenia.

Jestem nienormalna, zgodziłam się jechać na jakieś pustkowie z nieznanym mężczyzną, gdzie grasuje prawdopodobnie morderca. W dodatku sama mu to zaproponowałam. Ale z drugiej strony dawno nigdzie nie byłam, przyda mi się trochę odpoczynku od tego domu. Nie zapytałam go, co powinnam zabrać ze sobą, trudno. Wezmę jedzenie. Dużo jedzeni, w końcu nie wiem, ile czasu nam to zajmie. A, i apteczka – to też jest ważne.

Rano obudziłam się bardziej zmęczona niż gdy kładłam się spać. Miałam zły sen. Kolejny, odkąd jestem w tym wielkim, za wielkim jak dla mnie samej, domu. Od razu przypominam sobie, że muszę szybko zbierać się na wyprawę z niedawno poznanym turystą. Im bliżej hotelu jestem, tym bardziej boję się jechać, boję się tego, co możemy tam napotkać, albo kogo.

- Cześć Tonya, jedziemy? Nie zmieniłaś zdania? Jeszcze możesz się wycofać – uśmiechnął się, tak jakby ze mnie drwił.

- Cześć, możemy jechać. Żartujesz? Nie mam zamiaru zrezygnować z takiej wyprawy – a raczej chciałam jeszcze jakieś 10 minut temu.

Wjechaliśmy na 191., następnie 89. i 26. aż do zjazdu na Moose. Przejechaliśmy przez most na rzece Snake, kierując się w głąb Parku Narodowego Grand Teton. A dalej to już się pogubiłam. Nigdy tu nie byłam. Wokół lasy, pola. Po pewnym czasie skręciliśmy w prawo

i dojechaliśmy bliżej rzeki Snake. Zaparkował na jakimś odludziu, następnie poszliśmy w stronę gór przez las. Przy brzegu rzeki zatrzymał się.

- To tu. – oznajmił.
- Trochę nam to zajęło, jest już 17. W takim razie co masz zamiar teraz zrobić?
- Dopóki jest jeszcze jasno, poszukajmy jakiś dziwnych śladów.
- Dziwnych w sensie ludzkich, znajdujących się w tym miejscu, czy zwierzęcych?
- Dziwnych w sensie nienaturalnych, których dotąd nigdy nie widziałas.
- Czyli jednak wiesz coś więcej?

- Słuchaj, widziałem ciało Machela. To nie są zwykłe ślady pazur zwierzęcych. W dodatku ma także siniaki niby po ludzkich dłoniach. Jednak lekarze nie mogą tego stwierdzić dokładnie, bo nigdy nie spotkali się z czymś takim, dlatego muszę znaleźć coś, co mogłoby pomóc znaleźć te monstrum.

Monstrum? Przeraza mnie to jeszcze bardziej. No i szukaliśmy, szukaliśmy, niczego nienaturalnego nie znaleźliśmy. Niczego, co by było pozaziemskie. O 21. zrobiło się ciemno. Dobrze, że wzięłam ze sobą zapasowe baterie do latarki – pomyślałam. Wracaliśmy już w stronę zaparkowanego samochodu. Szłam pierwsza, Philip był tuż za mną, gdy nagle usłyszeliśmy niepokojący dźwięk z miejsca, z którego właśnie wracaliśmy. Philip pędem ruszył w tamtą stronę. Zaczęłam biec za nim. Niestety, nie jestem tak szybka, jak on, więc szybko straciłam go z oczu. Ale biegłam dalej. W pewnej chwili zatrzymałam się, gdyż nie słyszałam już żadnego dźwięku, a po Philipie nie było śladu. Niedługo potem zorientowałam się, dlaczego zgubiłam z oczu Philipa – nie dlatego, że był szybszy, lecz dlatego, że dorwało go to coś. W chwili, kiedy podniosłam głowę w górę, zauważyłam jego szczątki na drzewie. Ten widok był drastyczny. Nie wiedziałam, co robić. Uciekać, ale dokąd? W którą stronę? Bałam się, że równie dobrze może spotkać to mnie. Zaczęłam biec w stronę, gdzie moim zdaniem mógł znajdować się samochód. I udało mi się, wybrałam dobry kierunek. Byłam roztrzęsiona, na szczęście pamiętałam, że Philip dał mi zapasowe kluczyki w razie czego. Odpaliłam samochód i ruszyłam. Starłam się przypomnieć sobie, jak jechaliśmy, co mijaliśmy. W tym czasie wzięłam komórkę i wystukałam numer 911. Zdążyłam jedynie powiedzieć, że to Park Narodowy Grand Teton, i straciłam zasięg. Nadal jechałam przez las, mając nadzieję, że zaraz dotrę do drogi, którą tu przyjechaliśmy. W pewnym momencie spojrzałam w lusterko wsteczne i zobaczyłam coś, co mną wstrząsnęło – niebieski kolor ciała, kształt podobny do człowieka ze zbyt dużymi stopami i dłonie z długimi czarnymi pazurami. Biegł za samochodem. Następnie zapadła ciemność.

Budzę się w szpitalu w Jackson. Jestem obolała. Nie mam pojęcia, jakim cudem żyję, ale pierwsze pytanie, jakie przychodzi mi do głowy, to: Co to do diaska było?